

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dekomunizacja/90242,Wolnosc-fundament-polskiej-tozsamosci.html>



Józef Brandt, *Bogurodzica*. Fot. Wikimedia Commons

ARTYKUŁ

Wolność - fundament polskiej tożsamości

Autor: FILIP MUSIAŁ 23.02.2020

Utrata niepodległości przez Polskę w 1795 r. rozpoczęła trwające ponad wiek starania o jej przywrócenie. Przyjmując, że pokolenie rodzi się co trzydzieści lat, pod zaborami żyły cztery pokolenia naszych przodków... A mimo to polska tożsamość, nasza tradycja i kultura przetrwały.

Ten fenomen jest o tyle wart uwagi, że przecież lata zaborów przypadają na czas kształtowania się nowoczesnych narodów. Tak więc nowoczesna tożsamość narodowa Polaków formowała się w niewoli. W

czasie, gdy państwo polskie nie istniało, identyfikacja wspólnotowa ewoluowała ku współczesnemu poczuciu związków z narodem i Ojczyzną. W naszej kulturze proces ten był silnie wspierany przez poczucie tożsamości religijnej. Stąd tak istotną rolę dla przechowania idei niepodległej Rzeczypospolitej w latach zaborów odegrał Kościół rzymskokatolicki.

Awers i rewers

Silne było także dążenie do restytucji suwerennej Rzeczypospolitej. Jedni uznawali, że droga zbrojna – insurekcyjna – jest jedyną szansą, żeby zgodnie z wezwaniem Tadeusza Kościuszki z 1794 r. „poświęcić wiele, by wszystko ocalić”. Inni twierdzili, że powrót Polski na mapę Europy jest możliwy tylko dzięki dyplomacji i współpracy z którymś z zaborców. Sytuacja ludności polskiej w poszczególnych zaborach się zmieniała, ale w bardzo dużym uproszczeniu możemy powiedzieć, że z powodu brutalnej germanizacji w zaborze pruskim nie było liczących się środowisk, które nadzieje na odzyskanie suwerenności wiązałyby z Niemcami. Z kolei nurt prorosyjski szybko upadł w konsekwencji policyjnego terroru z początku XIX w., którego symbolem stał się Nikołaj Nowosilcow. Obóz ten odrodził się dopiero przed wybuchem I wojny światowej. Nurt proaustriacki zaś kwitł w Galicji i rodził w drugiej połowie XIX w. przekonanie artykułowane przez polityka i publicystę Józefa Szujskiego, że należy dokonać zwrotu w polityce „przez stanowcze zamknięcie epoki samozwańczej, czyli konspiracyjnej, przez potępienie *liberum conspiro*”. Jednak ten zabór był specyficzny, a autonomia zyskana przez Polaków po 1867 r. pozwalała pielęgnować własny język i kulturę – w granicach lojalności wobec monarchii austro-węgierskiej. Dyskusje toczone wówczas w Galicji były ważnym elementem formującym polską myśl, ale także kształtującym poczucie tożsamości narodowej. Swoboda – w wyznaczonych granicach – jaką cieszyli się Polacy w tym zaborze na przełomie XIX i XX w., kontrastowała bardzo silnie z prowadzonymi przez pozostałych zaborców procesami germanizacji i rusyfikacji.

Te odmienności sprawiały, że w owym czasie w zaborze austriackim opowiadano się raczej – choć nie wyłącznie – za modelem poszerzania autonomii, zyskiwania nowych praw, pozytywistycznej pracy u podstaw, by ocalić tkankę społeczną i drogą ewolucyjną zmierzać do odzyskania suwerenności. Na pozostałych ziemiach, w obliczu brutalnego tłumienia żywiołu polskiego przez zaborców, dominowało przekonanie, że należy walczyć – albo o zwycięstwo, albo o godność. To przekonanie zostało wiek później ujęte w hymnie Solidarności – „bo lepiej byśmy stojąc umierali, niż mamy klęcząc na kolanach żyć”. Element myślenia godnościowego, czyli przenoszenia na grunt polityki wartości etycznych, jest dla polskiego ducha bardzo charakterystyczny (a dziś bywa silnie krytykowany przez zwolenników twardego pragmatyzmu – czasem mylonego z postawą kapitulanką).

Poza krótkim, trwającym raptem dwadzieścia lat, epizodem wolności Polacy przez blisko dwa wieki znajdowali się pod obcą dominacją.

Kolejne pokolenia naszych przodków
nieustrudzenie starały się przywrócić wolność
obywatela i niezawisłość państwa.

Polska tradycja insurekcyjna była niezwykle silna i bogata. Zapoczątkowały ją Konfederacja Barska, później Powstanie Kościuszkowskie, wpisują się w nią Legiony Dąbrowskiego oraz udział Polaków w wojnach napoleońskich, powstania krakowskie i poznańskie, a także – chyba najbardziej ugruntowane w społecznej świadomości historycznej – Listopadowe i Styczniowe.

Do dzisiaj jednymi z najgorętszych dyskusji historycznych są te, które koncentrują się wokół napięcia między tradycją pozytywistyczną a insurekcyjną. Jednak patrząc na lata zaborów z perspektywy wieku XXI, obie te tradycje możemy postrzegać jako awers i rewers tej samej rzeczywistości. Ich istotą było bowiem dążenie do zachowania narodowej tradycji, kultury, języka i przywrócenia Polsce niepodległości. Nurt insurekcyjny przynosił symbolikę, do której się odwoływano, budował obraz niezłomnej walki o wolność Ojczyzny, przypominał o imponderabiliach. Ale to codzienna praca u podstaw sprawiała, że ta symbolika miała grunt, na który mogła trafić. Jeśli mówimy o tym, że narody – we współczesnym rozumieniu – formowały się w XIX w., to decydujące znaczenie dla tego procesu w naszym przypadku miała właśnie nieustrudzona codzienna praca pozytywistyczna, paradoksalnie wspierana romantyczną twórczością, przede wszystkim literaturą. Przy czym nie można zapominać o dorobku emigracji – zwłaszcza tej popowstaniowej, która na obczyźnie organizowała się wokół sprawy polskiej, dla której Polska pozostawała w centrum zainteresowań, a idea jej wolności była – mimo wygnania – zagadnieniem najważniejszym.

Duch polski nie ulegnie...

Gdy w związku z europejskim konfliktem zbrojnym w 1914 r. zaborcy znaleźli się we wrogich obozach, działania pozytywistyczne Polaków siłą rzeczy zeszyły na dalszy plan.

I w czasie I wojny światowej, i w II Rzeczypospolitej szczególnie silnie odwoływano się do tradycji insurekcyjnej: do Powstania Kościuszkowskiego (1794), Listopadowego (1830–1831), ale nade wszystko Styczniowego (1863-1864), bo jego ostatni uczestnicy jeszcze żyli w tym czasie. W tę tradycję wpisały się różne działania, które miały doprowadzić do powrotu Rzeczypospolitej na mapę Europy. Chodzi tutaj nie tylko o Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego, lecz także Błękitną Armię gen. Józefa Hallera oraz Legion Puławski, a później Brygadę i Dywizję Strzelców Polskich. Kontynuacją tej tradycji były trzy Powstania Śląskie i Powstanie Wielkopolskie, ale w jakiejś mierze także wojna polsko-bolszewicka. Wszystkie te zbrojne działania miały również ogromne znaczenie dla procesu formowania się narodowej tożsamości i dojrzewania niższych warstw społecznych do poczucia polskości i odpowiedzialności za Ojczyznę. Wyjąwszy bowiem Powstanie Kościuszkowskie – tradycja insurekcyjna była przecież tradycją szlachecką, jej symbolem – szabla, a nie

postawiona na sztorc kosa. Początek XX w. zmienił te proporcje, ponieważ także inne warstwy społeczne włączyły się aktywnie w bój o wolność Rzeczypospolitej, co jeszcze w 1914 r. nie było takie oczywiste. Wobec dość dużej obojętności społecznej i braku wiary w powodzenie polskiego dążenia do niepodległości Piłsudski podkreślał, że ci, którzy stanęli u jego boku najpierw w Pierwszej Kompanii Kadrowej, a potem w Legionach, „porywali się z motyką na słońce, dmuchali przeciw wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny”.

Idea wolności stała się jednak wkrótce, w dwudziestoleciu międzywojennym, paliwem napędzającym większość środowisk. Świetnie ujął to jeden z Ojców Niepodległości – Ignacy Jan Paderewski – mówiąc:

„Polskę można pokonać, ale duch nasz nigdy nie ulegnie, bo jest nieśmiertelny! Nieśmiertelny wiarą w Boga i Jego sprawiedliwość, nieśmiertelny miłością Ojczyzny i ukochanej wolności”.

II Rzeczpospolita cechowała się wysoką temperaturą politycznych sporów, ale tym, co nie ulega wątpliwości, było powszechne przekonanie – wynikające z logiki odzyskiwania niepodległości – o istotnym znaczeniu tradycji insurekcyjnej, ale także o ważkości idei *Christianitas*, a więc nierozzerwalnym związku Polski i Kościoła (choć część środowisk politycznych będzie silnie postulować zerwanie tegoż związku).

Transplantacja spuścizny

Wybuch II wojny światowej przyniósł ponownie wzmocnienie etosu insurekcyjnego – fenomen Polskiego Państwa Podziemnego, mnogość organizacji o charakterze zbrojnym (w większości scalonych później w Armii Krajowej), dorobek uchodźczy złożyły się na to zjawisko. Jego najważniejszym symbolicznym akordem stało się Powstanie Warszawskie, a dopełnieniem – zbrojny opór powojenny, czyli fenomen Żołnierzy Wyklętych.

Jeśli jednak spoglądamy na najnowsze dzieje Polski z perspektywy kształtowania się i trwania naszej tożsamości, to widzimy, że PRL była swoistym okresem dekonstrukcji tego, co kształtowało się w XIX i w pierwszej połowie XX w. Czasem, w którym naszą tradycję wspólnotową infekowano, niszczone jej fundamenty, wprowadzając na to miejsce obcą nam spuściznę sowiecką. Idea wolności została – w pewnych środowiskach trwale – zastąpiona ideologią podporządkowania, dostosowania, czyli *de facto* kapitulactwa. Janusz Kurtyka – w latach 2005-2010 prezes Instytutu Pamięci Narodowej – trafnie definiował ją jako „mentalność niewolniczą”.

w niepodległym kraju jest co najmniej kompromitujące, bo wynika z »mentalności niewolniczej«, którą musimy odrzucić. Mamy własny dorobek i własną tradycję, wokół której powinniśmy organizować polską wspólnotę narodową.

Proces ten przebiegał w dwóch etapach. Do połowy lat pięćdziesiątych widać obcość narzucanego systemu, także fizyczną obecność Sowietów w Polsce – nie w zamkniętych bazach wojskowych, lecz w „ludowym” wojsku, urzędach, zakładach pracy, na uczelniach i trybunach honorowych. Jednocześnie, wbrew sowieckim staraniom, silna obecność w przestrzeni publicznej pokolenia wychowanego w II RP do wolności pozwalała – mimo terroru – na zachowanie polskiej tożsamości i tradycji. Decydowało to o dość powszechnym poczuciu faktycznego wyobcowania tych, którzy ideologię komunistyczną narzucali, mimo czasem manifestacyjnych przejawów rzekomego poparcia systemu. „Inżynieria strachu” skłaniała do orwellowskiego dwójmyślenia – publicznego deklarowania poglądów, których prywatnie się nie wyznawało. Ten czas chyba najbardziej był zbliżony do lat zaborów.

Okres prawdziwie wyniszczający mentalnie tkankę społeczną przypadł jednak po „odwilży”; to wtedy owoce rodził złożony i wielowymiarowy proces „inżynierii społecznej”. Represje zelżały, wiele środowisk – także dotąd opozycyjnych – uwierzyło, że dochodzi do fundamentalnej zmiany. Rozpoczęło się osvajanie systemu komunistycznego. Sowieccy „doradcy” zniknęli z przestrzeni publicznej, natomiast pojawiła się w niej część dotychczasowych opozycjonistów i krytyków systemu. W swoim przekonaniu wyszarpywali kawałek totalitarnego mięsa i oczyszczali tkankę społeczną. Z perspektywy lat można zadać pytanie, czy od tych – ograniczonych systemowo – korzyści nie były istotniejsze straty, czyli legitymizowanie przez te środowiska systemu komunistycznego w jego nowej odsłonie. Czy ten akces do „Polski gomułkowskiej” nie ułatwił druzgocącego procesu uznawania PRL za „nasze” państwo? Procesu, który mimo dramatów Marca '68, Grudnia '70, Czerwca '76 postępował aż do rewolucji Solidarności. Procesu, który zdruzgotał społeczną pamięć i świadomość historyczną, który pozwolił zadomowić się w umysłach wielu mieszkańców PRL myśleniu wszczepionemu przez Sowietów. Był on o tyle prosty, że w dorosłość wchodziły z czasem kolejne pokolenia urodzone już w warunkach peerelowskiej niewoli. W konsekwencji wspomnianego procesu komuniści doprowadzili do odrzucenia i skompromitowania etosu powstańczego (w czym, nieświadomie, pomagała im część środowisk opozycyjnych). Z perspektywy systemu komunistycznego skompromitowanie tradycji insurekcyjnej było rozwiązaniem racjonalnym i gwarantującym bezpieczeństwo władzy narzuconej Polsce przez Moskwę. Jednocześnie bardzo silnie uderzano w ideę *Christianitas*.

Do dzisiaj jednymi z najgorętszych dyskusji historycznych są te, które koncentrują się wokół napięcia między tradycją pozytywistyczną a insurekcyjną. Jednak patrząc na lata zaborów z perspektywy wieku XXI, obie te tradycje możemy postrzegać jako awers i rewers tej samej rzeczywistości.

Idea wolności, tak typowa dla naszej duchowej, wspólnotowej tożsamości, była w PRL kultywowana przez środowiska opozycji i oporu powojennego, przez nieliczne organizacje z lat sześćdziesiątych i pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, po coraz dynamiczniej rozszerzające się kręgi opozycji przedsierpniowej i później solidarnościowej. Co jednak charakterystyczne – odwoływały się one na ogół do tradycji pozytywistycznej – taki był przecież główny nurt Solidarności, do idei insurekcyjnej nawiązywały raczej organizacje takie jak Solidarność Walcząca. Niewątpliwie jednak to opozycja organizowała się wokół idei wolności, władza i jej akolici wyznawali ideologię satelickiego podporządkowania – przedstawianą propagandowo jako geopolityczny pragmatyzm.

Warto spojrzeć na fenomen polskiej opozycyjności w PRL także z innej perspektywy. Poza krótkim, trwającym raptem dwadzieścia lat, epizodem wolności Polacy przez blisko dwa wieki znajdowali się pod obcą dominacją. Kolejne pokolenia naszych przodków niestrudzenie, różnymi sposobami starały się przywrócić wolność obywatela i niezawisłość państwa. Siedem pokoleń bojowników...

Tradycja polska czy postsowiecka?

Jesteśmy wspólnotą, której dzieje w ostatnich wiekach były i dramatyczne, i obfitujące w wyjątkowe fenomeny. Wspólnotą, której państwowość układa się w historię wiodącą od mocarstwowości i wielkości do upadku i odrodzenia. Dwukrotnie w XX w. odzyskiwaliśmy niepodległość, starając się zarazem odbudować polską tożsamość, odtworzyć polskiego ducha. Jest paradoksem historii, że półwiecze totalitaryzmów stało się dla polskiej tkanki społecznej bardziej niszczące niż stulecie zaborczej niewoli. W II Rzeczypospolitej nie było liczących się środowisk politycznych czy reprezentantów elit – intelektualnych, artystycznych, naukowych itp. – którzy otwarcie nawoływaliby do podtrzymywania zaborczej spuścizny. Jej odrzucenie było oczywistością. Dzisiaj natomiast naturalny, wydawałoby się, proces dekomunizacji przestrzeni publicznej napotyka istotny opór. Przykładem mogą być działania z ostatnich lat i miesięcy. Zmiany nazw ulic, likwidacja sowieckich upamiętnień i komunistycznych patronów odbywają się w scenerii wskazującej, że znaczna część dzisiejszej polskiej elity jest intelektualnie zakorzeniona we wzorcu kulturowym narzuconym Polakom przez Sowieców

w latach PRL. Wciąż słyszymy głosy, które – zgodnie z sowiecką propagandą – podbijającą Polskę Armię Czerwoną nazywają „wyzwolicielami”. Czy armia anektująca połowę terytorium zajmowanego kraju, mordująca przedstawicieli jego konstytucyjnych władz i żołnierzy, dająca parasol ochronny do zainstalowania marionetkowej administracji zależnej od ościennego mocarstwa jest „wyzwolicielem”? Ci, dla których nie jest to oczywiste, powinni przeczytać słownikową definicję „wyzwolenia” i „podboju”, może wówczas zrozumieją skalę sowieckiej manipulacji, komunistycznego zakłamania nawet podstawowych pojęć.

Zmiany nazw ulic, likwidacja sowieckich upamiętnień i komunistycznych patronów odbywają się w scenerii wskazującej, że znaczna część dzisiejszej polskiej elity jest intelektualnie zakorzeniona we wzorcu kulturowym narzuconym Polakom przez Sowietów w latach PRL.

Co charakterystyczne, wbrew dąsom części środowisk intelektualnych najmłodsze pokolenie – a przynajmniej ta jego część, która poszerza swoją historyczną świadomość – chętnie odwołuje się do tradycji powstańczej, niosącej jednoznaczną symbolikę wolnościową. Pokolenia niepamiętające PRL – w każdym razie ich znaczna część – intuicyjnie zwracają się w kierunku wartości ważnych dla naszych przodków, negując spuściznę postsowiecką.

Rok po stuleciu Odrodzenia Rzeczypospolitej i w roku trzydziestej rocznicy odrzucenia komunizmu wciąż stoimy przed wyzwaniem odbudowy polskiej tożsamości, przywołania polskiej tradycji, której trzonem było zawsze poczucie wolności i niezawisłości. Janusz Kurtyka wielokrotnie podkreślał, że wolność jest pojęciem dla Polaków szczególnym. Mówił:

„Słowo i treści z nim związane były ważne zarówno dla narodu szlacheckiego w I Rzeczypospolitej, jak i dla konsolidującego się w warunkach niewoli nowoczesnego narodu polskiego w XIX w. , i tak samo były ważne dla Polaków przez cały wiek XX – od walki o odrodzenie państwa (1914-1921) po rewolucję solidarnościową i jej długi marsz (1980-1989)”.

Z takiej identyfikacji naszego narodowego ducha wywodził dewizę: „Jesteśmy ludźmi wolnymi, więc

zachowujmy się jak ludzie wolni”.

Dla Polski nadszedł ten czas. W poczuciu wolności popatrzymy wstecz na dokonania naszych przodków, na ich dorobek i ofiarność. Kontynuując ich dzieło, doprowadźmy do końca proces wskrzeszenia tożsamości i narodowej tradycji. Odrzućmy mentalność postsowiecką. Odnajdźmy drogę do duchowej wielkości, wyzbywając się kompleksów związanych z upadkiem I Rzeczypospolitej – które można określić „kompleksem odebranej potęgi” – zaborami, a potem podporządkowaniem Kremlowi. Powinniśmy definiować naszą pozycję przez pryzmat wolnego narodu (czego nie trzeba mylić z pozorną mocarstwowością). Hołubienie sowieckiej spuścizny w niepodległym kraju jest co najmniej kompromitujące, bo wynika z „mentalności niewolniczej”, którą musimy odrzucić. Mamy własny narodowy dorobek i własną tradycję, wokół której powinniśmy organizować polską wspólnotę narodową.

Tekst pochodzi z numeru 11/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ